

po godzinach

Wędrowanie pozostanie

Malta Część IV Ludzie

Malta jest bardzo przeludnionym krajem. Na ulicach, w autobusach czy restauracjach jest tłok, często trudno się przecisnąć. Ludzie mówią różnymi językami. Spotkamy tu mieszkających na stałe Włochów, Anglików, Libijczyków, Marokańczyków, a także turystów z całego świata. Tylko rdzennego Maltańczyka trudno napotkać.

Chociaż podróżuję po świecie od prawie 30 lat, nigdy wcześniej nie spotkałem Maltańczyka. Trudno by mi było nawet wyobrazić sobie, jak on wygląda. Czy jego cechy, fizjonomia są połączeniem Sycylijczyka, Anglika, Turka? Taki spłot odzwierciedlałby zawiłe losy wyspy i jej wyjątkowe położenie. Ale czy taki spłot istnieje? Ilekroć gdzieś wyjeżdżałem, znajomość z mieszkańcem nowo poznanego kraju uważałem za wzbogacającą dla podróży. Jak będzie na Malcie? Jak poznać prawdziwego Maltańczyka, a nie jedynie mieszkańca Malty? Może to kwestia języka? Może ta cecha powinna być najważniejsza? Cóż z tego, że będę z kimś rozmawiał po angielsku. Może powinienem od razu zapytać, czy mówi po maltańsku, może po arabsku?

W tygłu kultur i ras

Języki na Malcie to swego rodzaju fenomen. Podobno Maltańczycy porozumiewają się z Afrykańczykami z północy kontynentu bez większych problemów. Powoduje to nie tylko bliskość geograficzna, ale także wspólny rdzeń języków fenickich. Maltański jest bliski arabskiemu, zwłaszcza tej jego postaci, która rozwinęła się najbliżej Malty, czyli w Libii i Tunezji. Maltańczycy podkreślają z dumą, że są trójjęzyczni. Rozumieją włoski ze względu na liczne włoskie zapożyczenia, znają angielski dzięki dziedzictwu wspólnoty brytyjskiej i, oczywiście, mówią po maltańsku.

Ale co z Maltańczykami, którzy nie są pochodzenia arabskiego? Przecież kawalerowie maltańscy byli Francuzami, Portugalczakami, Niemcami. Ich potomkowie mogą przecież tam żyć. Proces przenikania na Maltę ludzi odtądnych kultur w XXI wieku nasilił się. Malta jest skazana na kosmopolityczny zamęt. Wzmocniła go emigracja ostatnich lat. Obserwuje się stały proces osiedlania się na Malcie ludności brytyjskiej. Czynną to nie tylko emeryci, znużeni deszczem i słotą. Czynną to również ludzie młodzi, którym Malta oferuje lepsze warunki pracy. Malta kusi też młodych z krajów Europy Środkowej. Staje się powoli tygłem ras, języków, oczekiwań. Czy takie małe państwo jest w stanie te oczekiwania spełnić?

Kłopotliwi emigranci

Emigracja na Maltę nie zawsze jest legalna. Do jej brzegów dopły-



W poszukiwaniu Maltańczyka...

wają „boat people”, ludzie z łodzi, ryzykujący przeprawę z Libii czy Tunezji. Proces ten podobno w ostatnich latach uległ wyhamowaniu. Podpisano porozumienie, w ramach którego osoby wylądowane i odratowane z wód Morza Śródziemnego

przekazywane są Włochom w celu kontynuacji procedury imigracyjnej. To dziwne, że Maltańczycy podpisali takie porozumienie. Jest to jedyny kraj Europy, który z przybyszami z Afryki Północnej ma silną więź. Tożsamość Malty i Maltańczyków

jest bez wątpienia europejska. Kobiety nie zasłaniają twarzy, a mężczyźni nie trzymają się za ręce. Malta przyjmuje przybyszów nie z powodu więzi etnicznej, a z powodów humanitarnych. Niezależnie od tego, czy ludzie przyjeżdżają legalnie czy nie,



Valetta, Malta. Tłumy ludzi zajmujące mosty, estakady, place. Trwa piknik 1 maja.

wyspa może nie być w stanie przyjąć wszystkich pragnących się tu osiedlić. Grozi jej kryzys przeludnienia. Widzę to już od pierwszego dnia pobytu. Gęsto jest w środkach komunikacji publicznej. Przejazd trwający godzinę uświadamia, że autobus rzadko kiedy opuszcza części zurbanizowane.

Poszukiwania Maltańczyka

Moje poszukiwania Maltańczyka od razu trąca niepowodzeniem. Przecież nie jest nim kierowca autobusu, wiozący mnie z lotniska. Nie jest Maltanką kelnerka, dogladająca bufetu w hotelowej restauracji. Miejsca turystyczne, środki transportu nie pomagają. Wszędzie kapelusze na głowach, klapki na nogach, wszędzie slychać język angielski, francuski, włoski. Może 1 maja — dzień ludzi pracy mi pomoże? Organizują więc przy bastionie Świętego Elma. Chociaż nie czytam lokalnej prasy, nie rozumiem maltańskiej stacji radiowej, wyczuwam od rana poruszenie.

Z okien autobusu zauważyłem ludzi niosących banery. Wszyscy jacyś odświętni, pokrzykujący, radośni. Pytam w autobusie, co się będzie działo. Siedząca obok kobieta nie wie. Wydaje się niezangażowana politycznie. Wzrusza ramionami. Wszyscy przeżywają gwałtowne hamowanie kierowcy i upadek jednej z pasażerek. Złorzeczka na kierowcę ciężarówką, która nagle zajęła nam drogę. Rzeczywiście sytuacja groziła wypadkiem. Tylko dzięki przytomności i refleksowi kierowcy autobusu nie doszło do zderzenia. Jedna z pasażerek stojąca z tyłu poturlała się bezwładnie ku przodowi. Stoimy już kilkanaście minut. Wezwano pogotowie, policję. Teraz dopiero zdaje sobie sprawę, jak wiele osób jechało tym autobusem. Wszyscy powoli opuszczają pojazd i szukają jakiegoś sposobu dotarcia na miejsce.

Autobusy maltańskie są wiecz- nie przeciążone. Od pierwszego dnia pobytu byłem zdumiony tym, że są w nich tylko jedne drzwi dla wchodzących i wychodzących. Od kaprysu kierowcy zależy, kto pojedzie. Jeśli autobus jest zatłoczony, kierowca w ogóle się nie zatrzymuje na przystanku. Ludzie czekający tam muszą poświęcić kolejne pół godziny i liczyć na jakiś cud.



Autor reportażu prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatułka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem Szkoły Muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.

Nierzadko komuś, kto chce wyjść z głębi kabiny, to się nie udaje. Tymczasem jako jeden z nie- licznych pozostałem na miejscu. Służby miejskie już jednak są. Najpierw przyjechało pogotowie. Kobieta wyjąca z bólu prawdopodobnie złamała rękę. Przed chwilą wsiadła do ambulansu i pojechała do największego obecnie publicznego szpitala Mater Dei w Msida. Obserwuję interwencję policji. Policjant prosi kierowcę o dokumenty. Ten nie rozumie. Podaje kartę pojazdu, ubezpieczenie, ale nie dowód tożsamości i prawo jazdy. Nie mogą się dogadać. Kierowca jest zdenerwowany. Nie mogą nawet ustalić języka komunikacji. Policjant zaczął chyba po maltańsku. Słusznie. Przecież maltański jest językiem urzędowym. Kierowca jednak, najpewniej przybysz, odpowiedział po włosku. Na końcu pojawił się angielski. Może powinni od niego zacząć. Kontrola wypadła chyba korzystnie. Kierowca nie został zatrzymany. Pozwolono mu doprowadzić pojazd do celu — pod fort Świętego Elma.

Wiec przedwyborczy

W autobusie nie ma już nikogo poza mną, moją sąsiadką i starszym panem, który przysiadł się na nieplanowanym przystanku. Starszy pan sam mnie zaczepia. Pyta, czy wiem, że niedaleko stąd odbywa się wiec. Mówię, że tak, że widziałem banery, fotografie, flagi. Dodaje, że u nas też 1 maja jest dniem świątecznym, także odbywają się różne marsze i wiece. Pan jednak nie wycofuje się. Pyta, czy wiem, że wkrótce na Malcie odbędą się wybory.

— Nie, tego nie wiem — odpowiadam zgodnie z prawdą. Żegnamy się. Idę pod główną scenę wiecu. Trudno powiedzieć, że idę. Niesie mnie mrowie ludzkie. Trudno by mi było zmienić kierunek. Policja wyznaczyła sektory. Ludzie zajmują place, ulice, mosty. Robi się coraz głośniejsze. Dociera do mnie trzęsienie przemówienia. Przedstawiciel partii mówi o rytmie zmian, o poprawie losu najbardziej potrzebujących, o państwie sprawiedliwym, o realizacji programu wyborczego. Pyta, czy zgromadzeni chcą iść tą drogą. — Tak, chcemy — odpowiadają. Po nim pojawia się premier. Nazywa Maltę najlepszym krajem w Europie, najszcześliwszym, stale rozwijającym się. Mówi, że jest dumny z bycia Maltańczykiem, mówi do wszystkich zgromadzonych, że powinni być dumni. Są też wątki trudniejsze. Nawiązuje do oskarżeń o korupcję, do tego, że jego żona posiadała firmę naftową w Panamie. Przychodzą tematy jeszcze bardziej przykre. Walcząca z korupcją dziennikarka nie żyje. Pod jej samochodem wybuchła bomba. Pisała o gangsterach, handlarzach narkotyków, korupcji. Premier zapewnia, że trwa śledztwo, będą zatrzymania. Ta sprawa musi zostać wyjaśniona. Ludzie zdają się rozumieć. Wiwaty i oklaski nie mają końca.

Spotkanie z młodymi

Rozmawiam z parą młodych. Są odświętnie ubrani. Dziewczyna

ma czerwono-biały kapelusik, jak większość zgromadzonych. Chłopak ma wprasowaną w koszulkę podobiznę jednego z ministrów. Pijemy piwo gdzieś w bocznej uliczce. Zapytali, czy jestem dziennikarzem. Zainteresowali się, że robię zdjęcia. Łapiemy dobry kontakt. — Jestem u was po raz pierwszy — mówię. — Malta ciekawi mnie. Nie spodziewałem się, że ta wizyta — podkreślam szczerze — przyniesie mi tyle emocji. — Jak wam się tu mieszka? — pytam. — Jeszcze kilka dni temu niewiele wiedziałem o Malcie. — Malta się zmienia — mówią. — Popieramy premiera, ale chcemy czuć się bezpiecznie. Przyszliśmy tutaj, żeby dyskutować o problemach. Brak bezpieczeństwa jest najważniejszym.

— Ale czego się boicie? — przerwam. — Kilka lat temu wszyscy byli poruszeni, gdy do brzegów dobijała jakaś łódź. Ludzie chcieli pomagać, kładli przybyszów, gdzie się dało — w ośrodkach opieki, w szkołach. Teraz to się zmieniło. Empatię zastąpiła obojętność. Duża część społeczeństwa autentycznie się boi. Wszyscy oczekują od rządu poprawy bezpieczeństwa. To jest nawet ważniejsze niż korupcja polityków czy tajemnicze morderstwa. — Ale przecież nielegalnych emigrantów już od kilku lat nie przyjmujemy. — Mamy legalnych — przerywają. — Wyobraź sobie, że ludzie w Libii mają sporo pieniędzy. Oni są w stanie kupić sobie pobyt. Dopływają statkiem, przylatują, legalizują papiery. Ich kraj jest w stanie rozkładu, a to tak niedaleko.

— A co was jeszcze frustruje? Nie znam Maltańczyków. Jest was tak mało, że w Europie trudno nawiązać z kimś znajomość.

— Martwimy się o środowisko. Mamy wrażenie, że Malta teraz to plac budowy. Coraz mniej jest miejsc zielonych. Ludzie na Gozo jeszcze bronią się przed tym. Czasami tam jeździmy, żeby pochodzić po łące, poleżeć na plaży. Ale u nas na głównej wyspie wszystko się zabudowuje. Mamy mieszkanie na takim osiedlu w Sliemie. Zagęszczenie mieszkań jest nieprawdopodobne. Wokół budynków nie ma trawników, placów zabaw. Nie ma skwerów, ścieżek rowerowych. To są luksusy, na które na Malcie nie ma miejsca. Czasami odnosimy wrażenie, że wszyscy na osiedlu mieszkają razem. Oczywiście jakaś prywatność jest, ale to nie wystarczy. — Byłeś w jakimś mieszkaniu na Malcie?

— Nie, mieszkam w hotelu. Słyszałem, że wizyta turysty w maltańskim mieszkaniu nie zdarza się często.

— Rzeczywiście, Maltańczycy nie zapraszają, bo krepują się tego zagęszczenia, ciasnoty. Nie dlatego, że nie są otwarci.

— No właśnie. A jacy właściwie jesteście? Ta kwestia nurtuje mnie od jakiegoś czasu...

— Różni. Myśliwym raczej nie wchodzi w drogę — śmieję się.

— Zresztą większość z nas to porywczy ludzie. Jest w nas włoska i arabska krew.

— Tak, już co nieco tej porywczości zaznałem. Zwróciłem kiedyś uwagę kierowcy, że zaparkował w zatoczce dla autobusów i kierowcy autobusu będzie trudno zabrać pasażerów. Nie tylko się tym nie przejął, ale jeszcze obrzucił mnie wiązką inwektyw.

— Skąd wiesz, że to były inwektywy? — Bo jedna była po angielsku. — Kierowców też nie drażnij. Oni są bardzo wybuchowi. Największy raptus to myśliwy lub kierowca. — Dobrze, mówimy o wadach, ale macie przecież też zalety. Tak jest w każdym narodzie.

— O tak! U nas ściera się bardzo dużo cech. Są też cechy, powiedzmy angielskie. A one są pozytywne. — Czyli?

— Grzeczność, uprzejmość, powściągliwość. Jeśli ktoś zaprosi cię do domu, wyjdiesz hojnie ugoszczony i nakarmiony. — Nie wiem, czy to jest angielskie — odpowiadam. — Raczej staropolskie. W myśl przysłowia: gość w dom, Bóg w dom. To chyba pierwsze przysłowie, jakie poznałem w dzieciństwie — dzielić się obserwacją.

— W języku maltańskim takiego powiedzenia nie ma, ale jest w naszej obyczajowości cecha, pewnie związana z religią katolicką, która nakazuje być gościnnym wobec przybysza.

— Czy wasze relacje są demokratyczne?

— Jak najbardziej. Tu nikt nikogo nie wyróżnia.

— Ale przecież są wśród was hrabiowie, baronowie, książęta?

— Tak, ale z nimi przeciętna rodzina nie ma kontaktu. Większość ludzi nie zwraca uwagi na pochodzenie. Jeśli są jakieś podziały, to ważniejsza jest zamożność, wykształcenie, styl życia. Rodziny maltańskie są tradycyjne. Kobiety chętnie rezygnują z pracy po zawarciu małżeństwa.

— I taką rodzinę stworzyłeś? — pytam. Śmieję się. — Nie żartuj — mówi chłopak. — Monika kończy medycynę. Była na stażu w Mesynie. Myślisz, że powinna siedzieć w domu?

— Nie, tak nie myślę. Powinna pracować. Ludzi na Malcie jest coraz więcej. Więcej też musi być lekarzy. Realizuj swoje plany — zwracam się do niej. Tymczasem wiec się kończy. Ludzie, stojąc na baczność, śpiewają hymn. Moi rozmówcy i ja, z szacunku, robimy to samo.

— Widzisz, Maltańczycy to naród patriotów. Jesteśmy dumni z tego kraju. Czasami wściekam się, że ktoś coś źle robi, że polityk nakradł, że zwałszczał dobro publiczne. Bardzo jesteśmy na to wyczuleni. Jednocześnie jesteśmy dumni z osiągnięć w sztuce, w medycynie. Malta to wspaniały kraj. Maltańczycy też. Tak różnych ludzi nie spotkasz w Europie, a różnorodność jest atutem, nie ułomnością.

Prof. dr hab. n. med.
Mirosław Kowalski



Marsaxlokk, Malta. Niedzielny targ nad zatoką nie jest wyłącznie rybny...



Zmęczony uczestnik pikniku...